

Zbigniew Pilarczyk

Uniwersytet Adama Mickiewicza

<https://orcid.org/0000-0003-2662-7787>

Michał Janeczek, *Księga leszczyńskiego ekslibrisu*, we współpracy z Iwoną Adamczyk¹

Michał Janeczek, urodził się w 1979 r., studiował filologię polską, a następnie obronił pracę doktorską z literaturoznawstwa na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej UAM (2011). Jest uczniem prof. Józefa Tomasza Pokrzywniaka i prof. Katarzyny Meller, znawcą literatury staropolskiej i oświeceniowej, regionalistą, autorem ponad sześćdziesięciu publikacji, w tym czterech książek (m.in. *Katalog starych druków Archiwum Państwowego w Poznaniu*, Poznań 2016, oraz *Osiemnastowieczne druki leszczyńskie w języku polskim*, Leszno 2018). Od 2006 r. pracuje w Bibliotece Uczelnianej Akademii Nauk Stosowanych w Lesznie, od 2018 r. jest pełnomocnikiem rektora ds. wydawnictw. Kieruje Wydawnictwem Uczelnianym ANS, jest członkiem Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich (2004), Leszczyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (2008) i Polskiego Towarzystwa Historycznego (2016). Od 2018 r. także redaktorem naczelnym „Leszczyńskiego Notatnika Akademickiego”. W latach 2016–2024 prowadził kurs języka polskiego dla obcokrajowców studiujących w Akademii. Kolekcjoner ekslibrisów, kapsli od piwa i kostek gitarowych.



¹ Leszno 2023, ss. 509, faksymile, fot., il.

Recenzowana książka i jej autor już zaczynają odnosić pierwsze sukcesy, bowiem 13 maja 2025 r. na uroczystości z okazji Dnia Bibliotekarza, organizowanej przez Zarząd Główny Leszczyńskiego Oddziału Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich i Miejską Bibliotekę Publiczną im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie, *Księga leszczyńskiego ekslibrisu* została uhonorowana Nagrodą Liścia Miłorzębu, prestiżowym wyróżnieniem regionalnym. Dotychczasowy dorobek autora dowodzi, że ma on duże doświadczenie pisarskie, a także wydawnicze. Można powiedzieć, że *Księga* jest swoistym podsumowaniem dotychczasowej pracy na tym polu badawczym.

Recenzowane opracowanie jest efektem kilkuletniej, bardzo mozolnej i czasami niekonwencjonalnej w metodzie pracy autora. W efekcie powstało iście monumentalne dzieło, tak pod względem treściowym (512 stron), jak i wydawniczym. We wstępie czytelnik może zapoznać się z jasno sprecyzowaną definicją tematu. Najistotniejsze pytanie dotyczy tego, czym jest „ekslibris leszczyński”? Autor miał do wyboru dwa warianty odpowiedzi. Szerszy zakres oznaczałby, że jest to każda praca graficzna wykonana dla właściciela z Leszna lub upamiętniająca wydarzenie odbywające się w tym mieście. Nie miało znaczenia, czy twórcą jest autor zamieszkujący w Lesznie czy też poza nim. Alternatywą było węższe pojmowanie tego pojęcia, sprowadzające się do stwierdzenia, że ekslibrisem leszczyńskim będziemy nazywać znak zaprojektowany przez leszczynianina dla leszczynian. Ciekawe jest wprowadzenie cezury czasowej upoważniającej do bycia leszczynianinem, którą jest okres czteroletniego przebywania w Lesznie. Michał Janeczek deklaruje, iż zdecydował się na ten drugi wariant. W tym miejscu muszę poczynić dwie, moim zdaniem, ważne uwagi. Pierwsza odnosi się do twórców, bowiem lektura ich sylwetek artystycznych jasno dowodzi, że prezentują oni dwie grupy: tych z Leszna i tych spoza tego miasta. Wybór przeczy co prawda deklaracji, ale można powiedzieć, że to dla dobra sprawy. Efekt jest pozytywny, lecz w tej sytuacji należałoby zmienić deklarację początkową. Salomonowym wyjściem okazało się niewstawienie do katalogu znaków powstałych w Lesznie, ale wykonywanych dla osób spoza miasta. Swego rodzaju uczciwość nie tylko autorska, ale i pasjonata ekslibrisu spowodowała, że można zapoznać się z ich nazwiskami w aneksie. Problem drugi to próba połączenia właścicieli ekslibrisów z ich księgozbiorami. Mam wrażenie, że autor nie do końca wywiązał się z tego zadania. Jak się zdaje, głównym tego powodem jest fakt, że ekslibris współczesny nie jest już integralną częścią książki. Dzisiaj coraz częściej żyje on własnym życiem.

W moim przekonaniu bardzo dobrze został określony cel pracy. To przede wszystkim przybliżenie problematyki ekslibrisu leszczyńskiego, którego początki sięgają schyłku XVIII w. Zamieszczenie informacji

o twórcach i właścicielach znaków, no i oczywiście zarejestrowanie jak największej liczby egzemplarzy znaku jest widowym dowodem, że cel został zrealizowany.

Książka została podzielona na dwie części: opisową i katalogową. W części opisowej przedstawione zostało środowisko kulturalne i artystyczne Leszna, które zaskakuje przede wszystkim różnorodnością i bogactwem ludzi i instytucji zrzeszonych i zrzeszających na wielu płaszczyznach aktywności kulturalno-artystycznej. Oczywiście jest, że największa uwaga została zwrócona na ludzi i instytucje związane z książką oraz na twórców ekslibrisu. Wielu czytelników zapewne zaskakuje, jak duża liczba instytucji i osób fizycznych miała lub ma w Lesznie te bardzo charakterystyczne znaki książki. Niezwykle ciekawym elementem tej części opracowania jest rozdział przedstawiający twórców znaków książki. Jest to lista kilkudziesięciu nazwisk. Ciekawe jest, że wśród nich są leszczyniaczy, a może, jak chce autor, leszczynianie, a także twórcy mieszkający w kraju i za granicą tworzący ekslibrisy dla osób lub instytucji w Lesznie. Jest jeszcze jeden bardzo charakterystyczny szczegół, którym jest fakt, że w grupie twórców ekslibrisów znajdujemy zawodowych artystów plastyków, co jest zrozumiałe, ale także plastyków amatorów, którzy często tworzyli znaki dla swoich bibliotek domowych. Są wśród nich lekarze, prawnicy, urzędnicy, ludzie nauki i przemysłu. Myślę, że jest coś w tej małej karteczce, którą można oznaczyć książki swoich księgozbiorów. Sam jestem „ofiara” tej fascynacji, skutkiem czego jest zaprojektowany przeze mnie ekslibris wklejany do książek naszej biblioteki. Na marginesie dodam, że także jestem autorem kilku ekslibrisów dla osób prywatnych, jak i instytucji, np. biblioteki Szkoły Podstawowej nr 6 w Poznaniu, do której chodziły moje dzieci.

Wracając do konstrukcji książki M. Janeczka, zwracają w niej uwagę dwie grupy, które znalazły swoje miejsce w katalogu. Pierwszą z nich są „ekslibrisy memoratywne”, czyli znaki poświęcone pamięci osób nieżyjących lub zdarzeń z przeszłości. Druga to *Katalog ekslibrisów wykonanych dla biblioteki publicznej w Lesznie*, który już wcześniej żył własnym życiem jako samodzielne opracowanie.

Uzupełnieniem części opisowej i katalogowej są dwa aneksy: *Wykaz ekslibrisów twórców leszczyńskich nieumieszczonych w części katalogowej* oraz *Biogramy twórców ekslibrisów (ze słowniczkiem wybranych technik graficznych)*. Szczególnie za dobry uznaję pomysł słowniczka, który pokazuje mnogość technik graficznych wykorzystywanych przez twórców ekslibrisów. Dobrze świadczą o autorze i wydawcy wykazy źródeł, bibliografia i netografia, a także indeks osobowy i indeks instytucji, stowarzyszeń, formacji wojskowych, firm. Moje uznanie jest tym większe, że obserwuję bardzo negatywne zjawisko, jakim jest współcześnie nieumieszczanie

tych elementów przez wiele, nawet szacownych, wydawnictw; jak przypuszczam, w imię źle pojętych względów oszczędnościowych.

Część druga – katalogowa złożona jest z dwóch elementów. Pierwszy to *Katalog ekslibrisów leszczyńskich* obejmujący reprodukcje 337 ekslibrisów należących do leszczyńskich instytucji i mieszkańców Leszna. Charakterystyczny jest fakt, że właściciele znaków to nie tylko instytucje związane z książką – biblioteki, ale także pozornie ze zbiorami książek niezwiązane, jak np. Wojewódzka Rada Związków Zawodowych. Podobnie rzecz się ma z osobami prywatnymi. Autor notuje przypadki, w których wielu jest właścicielami nawet kilkudziesięciu ekslibrisów. Należy podkreślić staranność prezentacji znaków w katalogu. Są one reprodukowane w oryginalnych kolorach i w większości przypadków w rzeczywistej wielkości. Nie bez znaczenia są metryki zawierające podstawowe informacje, jak nazwisko wykonawcy, nazwisko właściciela, technikę wykonania, rok wykonania, wymiary i lokalizację.

Jak przyznaje autor we wstępie, „podbudową” recenzowanej książki są dwa wcześniej powstałe teksty. Pierwszym jest praca dyplomowa napisana przez M. Janeczka na studiach podyplomowych w zakresie informacji naukowej i bibliotekoznawstwa, realizowanych w ówczesnej Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Lesznie, zatytułowana *Katalog ekslibrisów biblioteki publicznej w Lesznie* (Leszno 2006). Drugim tekstem jest praca magisterska Iwony Adamczyk *Leszno i leszczynianie w ekslibrisie* napisana na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego w 2015 r. Muszę przyznać, że dość zagadkowo brzmi informacja, że M. Janeczek musiał „poważnie zmodyfikować i uzupełnić” tekst I. Adamczyk, w efekcie czego „powstała zupełnie nowa książka”. Jednak kolejnym zdziwieniem jest fakt, że mimo tak dalekiej ingerencji w ten tekst autor zdecydował się „na pozostawienie oryginalnego (...) układu treściowego”. Zwłaszcza dotyczyło to części zatytułowanej *Katalog ekslibrisów wykonanych dla biblioteki publicznej w Lesznie*. Tę decyzję uważam za słuszną, ale w dalszym ciągu nie rozumiem, jaki był wkład I. Adamczyk w powstanie nowego opracowania. Przyjęta na karcie tytułowej formuła, dość rzadko używana w praktyce wydawniczej – „we współpracy z Iwoną Adamczyk” niczego, moim zdaniem, nie wyjaśnia. Rozumiem, że autorka wyraziła zgodę na odgrywanie takiej roli.

Autor słusznie zwraca uwagę, za Marią Grońską, że ekslibris, począwszy od lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. przestał być wyłącznie znakiem książki. Moda na tę formę plastycznego wyrazu spowodowała, że zainteresowało się nią grono kolekcjonerów. To rzeczywiście był taki czas, w którym cała Polska tworzyła kolekcje – dzieci zbierały papierki od cukierków lub gumy do żucia, a dorośli opakowania papierosów, zapalek, puszek po na napojach itp. W tym bogatym zbiorze

nie mogło zabraknąć ekslibrisu. Skoro był popyt, musiała być też podaż. Podziwiam grafików, którzy zaprojektowali np. tysiąc ekslibrisów. Autorzy rozpoczęli tworzyć ekslibrisy na potrzeby licznych konkursów organizowanych przez muzea i biblioteki. Jedną z najstarszych imprez tego typu w Polsce jest Międzynarodowe Biennale Ekslibrisu Współczesnego w Malborku organizowane od 1963 r. przez Muzeum Zamkowe. Przyznam, że jestem cichym obserwatorem tej imprezy od wielu lat, jednak zastanawiam się, ile z tych dziesiątków tysięcy przysyłanych na konkurs prac ma rzeczywisty związek z książką. Zachwyca mnie jednak niezmiennie inwencja artystyczna autorów i możliwości techniczne jej wyrażania. Co prawda M. Janeczek proponuje, aby nie zastanawiać się nad wartością artystyczną znaków, bo rzeczywiście weszlibyśmy w zupełnie inny obszar, wykraczający poza cel omawianej książki. Muszę jednak poruszyć problem z pogranicza. Tradycyjnie ekslibris wykonywany był w technice drzeworytniczej lub linorytowej. Już to wprowadzało pewne ograniczenia techniczne, a w pewnym sensie także upraszczało formę przekazu, ale także zmuszało twórców do wykazania się kunsztem i sposobem opanowania materiału. Nie bez znaczenia było także i to, że drzeworyt lub linoryt był przygotowywany w skali rzeczywistej wielkości ekslibrisu. Współcześnie coraz mniej twórców kultywuje te stare techniki. Mamy więc akwafortę, akwatintę, cynkografię, cynkoryt, gipsoryt, litografię, sitodruk należące do szlachetnych technik graficznych, ale co ważne, dające o wiele większe możliwości przekazu artystycznego. O ile owe techniki nie wykraczają poza formę tradycyjnego znaku książki, o tyle spotyka się próby wprowadzenia do praktyki technik komputerowych. Grafika komputerowa wkroczyła w świat przekazu artystycznego i jak się zdaje, dobrze się tam umościła. W tej sytuacji możemy się tylko zastanawiać, czy „ekslibrisy komputerowe” to jeszcze technika graficzna, czy już tylko kompilacja wcześniej powstałych elementów, a z takimi przykładami, na szczęście sporadycznie, możemy spotkać się w katalogu.

Tym sposobem pojawiły się prace graficzne, które poza napisem „exlibris” z książką nie miały żadnego związku. Znalazły się tutaj „exlibrisy” powstałe dla pamięci zmarłych czy uczczenia świąt państwowych. Zupełnym odstępstwem od tradycyjnego pojmowania roli ekslibrisu jest ekslibris luksusowy, najczęściej realizowany w dużym formacie. Jednak największa liczba owych ekslibrisów powstawała na zamówienie lub nie różnego rodzaju instytucji, w tym także bibliotek. Można zastanawiać się, czy 108 ekslibrisów Miejskiej Biblioteki Publicznej ma realny związek z księgozbiorem tej placówki. Przypuszczam, że wiele z nich żyje swoim życiem. Pokłósiem tej mody na ekslibrisy są konkursy.

Zawsze starałem się w swoich recenzjach przyjąć postawę dyskutującego z autorem, a nie szukającego i wytykającego potknięcia. Mam

nadzieję, że i tym razem nie wypadłem z roli. W dalszym ciągu uważam, że Leszno wzbogaciło się dzięki pracy M. Janeczka i I. Adamczyk o książkę, która jest jego bardzo dobrą wizytówką.

Nie tylko z recenzenckiego obowiązku, ale z dużym uznaniem pragnę podkreślić ogromną staranność wydawcy, czyli Akademii Nauk Stosowanych w Lesznie. Przede wszystkim nie uległ on złudnemu dążeniu do oszczędności i dał swobodę projektowania składu pani Alinie Mielcarek. Efekt jest znakomity, czego dowodem wspomniana już nagroda dla książki, w uzasadnieniu której podkreślono właśnie szatę edytorską. Ze swej strony chcę zwrócić uwagę na rzecz pozornie drobną, a jest nią papier, na którym wydrukowano książkę. Znowu wydawca nie uległ bardzo, moim zdaniem niedobrej, obecnej modzie drukowania na papierze kredowym. Nawet jeśli taki pomysł się pojawił, to z pewnością doświadczenie autora tekstu i autorki składu wskazałoby, że drukowanie przede wszystkim części katalogowej dotyczącej ekslibrisu na takim papierze to nieporozumienie. W większości przypadków znaki książki żyją w książkach drukowanych na papierze matowym, chciałoby się rzec, normalnym.

Dodam jeszcze subiektywną, bardzo małą łyzkę dziegciu do tej beczki miodu. Jest nią dwuszpaltowy układ tekstu. Muszę przyznać, że nie ułatwiał on mi czytania, ale jak to mawiali Rzymianie, *de gustibus non est disputandum*.

Z jednej strony nie wiem, czy nakład książki w liczbie 160 gwarantuje nabycie jej przez wszystkich zainteresowanych, ale z drugiej posiadanie egzemplarza ręcznie numerowanego i z autografem autora z całą pewnością podnosi jego wartość i satysfakcję właściciela książki.

Na koniec rzecz wykraczająca poza formularz recenzji. Jest to odpowiedź na refleksję autora, że dotarł do wszystkich leszczyńskich znaków książki. Pragnę poinformować, że znalazłem jeden z nich. W domowej bibliotece mojej żony w Lesznie są książki należące kiedyś do jej dziadka – Franciszka Przymuszały. Co prawda nie używał on ekslibrisu, ale opatrywał je znakiem proveniencyjnym – pieczętą. Zgadza się z autorem, że jest to materia, do której trudno dotrzeć, a jeszcze są sytuacje, o których autor pisze, że właściciele lub spadkobiercy niechętnie dzielą się informacjami na temat rodzinnego ekslibrisu. Znam to z własnej praktyki badawczej na innych polach i nie potrafię sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak się dzieje. Może to jest kamyczek do ogródka nas, historyków, że nie potrafimy uświadomić szerokiemu gronu społeczeństwa, że nasza przeszłość może być budowana także za pomocą takiej małej wklejki do książki.